

Niepewna przyszłość Aziza

25 kwietnia 2008

Aziz ma dwa latka. Siedzi na kolorowym dywaniku rozłożonym na środku małej salki w towarzystwie kilkorga innych dzieci i odzianych w czarne abaje kobiet. Bawi się. Wokół niego zabawki – takie same, jak w Polsce, samochody, piłki do gry, żółwie Ninja. Piękny, słoneczny niedzielny poranek.

Aziz jest bardzo grzecznym chłopcem. W przeciwieństwie do swoich rówieśników, nie psoci się koleżankom, nie zabiera im zabawek, nie ciągnie za włosy, kiedy ciocie nie patrzą. Najczęściej zajęty jest sobą, swoją zabawą na kolorowym dywanie, jakby nieobecny. Jest bardzo nieśmiały. Za każdym razem, kiedy odwiedza go nowa ciocia, ciocia Fatima ma z nim straszny kłopot. Śfik, habibi? Ljesz chaif? Sallim alej, Azuz, hate busa! (Co z tobą, najdroższy? Czemu się boisz? Przywitaj się z nią, Aziz, daj jej buziaka!). Cóż pozostaje biednemu Azizowi? Podchodzi nieśmiało do nowej cioci, rozkłada ręce i oplata je wokół jej szyi, całując ją delikatnie w policzek, szepcząc jednocześnie powitanie, którego nauczyła go ciocia Fatima – „Pokój niech będzie z tobą, ciociu” (Salam alaykum, ja amma).

Dziś jeszcze nikt się nie zjawił, nikt nie wyrwał jeszcze małego Aziza ze świata jego zabaw. Siedzi otoczony małymi kolorowymi samochodzikami, pędzącymi po kolorowej nawierzchni dywanu rozłożonego na środku pokoju. Jest taki spokojny. Uśmiecha się, gdy zauważy, że ciocia mu się przygląda. Nie jest w stanie wychwycić żalu, jaki kryje się w jej spojrzeniu – obok czułości i, o ile to możliwe, matczynej miłości. I dobrze. Im dłużej tak będzie, tym lepiej dla niego. Któregoś dnia, jedno z tych spojrzeń go zastanowi i stanie się dla niego początkiem długiej i bardzo bolesnej drogi dowiadywania się prawdy o sobie samym. I godzenia się z nią.

Gdzie jest ten sierociniec?? W jakiej dzielnicy???

Dom, w którym mieszka Aziz, można by porównać do polskiego sierocińca. Podstawowa różnica polega jednak na tym, że nie trafiają tu raczej dzieci, które straciły rodziców. To się zdarza bardzo rzadko. Nawet jeśli przytrafi się taka tragedia, dzieci najczęściej przygarniane są przez członków najbliższej rodziny – np. rodzeństwo ojca. A rodzeństwo ma każdy. Sytuacja, w której małżeństwo ma mniej niż trójkę dzieci jest przyjmowana raczej z milczącym zażenowaniem („Co jest nie tak z Twoją żoną, Ahmedzie?”). Sytuacja zatem, w której dziecko miałoby pozostać bez opieki kogoś z rodziny jest trudna do wyobrażenia. Skąd zatem biorą się dzieci w tego typu ośrodkach?

Aziz jest niechcianym dzieckiem. Skąd wziął się na świecie? Najprawdopodobniej jest synem filipińskiej, tajlandzkiej, hinduskiej, czy innego pochodzenia kobiety, pracującej swego czasu w Kuwejcie. Prawdopodobnie służącej, kucharki, etc. To zdarza się dość często. Oczywiście nikt nie prowadzi oficjalnych statystyk w tym zakresie. Ale sprawa jest dość przejrzysta. Żona po ośmiu porodach niekoniecznie będzie dla trzydziestoparoletniego mężczyzny najatrakcyjniejszą kobietą na świecie. Szuka on więc sobie zazwyczaj nowych obiektów doznań miłosnych. Sytuacja ta zdarza się w każdym miejscu na świecie – różne są tylko jej barwy, odcienie. W Europie w modzie są, jak mniemam, cudze żony. W krajach arabskich sprawa jest bardziej złożona. Skutki, płynące z odkrycia zdrady małżeńskiej kończą się tu zazwyczaj tragicznie. Na to żaden potencjalny cudzołożnik ochoty nie ma, tym bardziej, że pod ręką jest dużo łatwiejsza zdobycz, a w obronie honoru jej rodziny, nikt nie będzie sięgał po nóż.

Dzieci, które od czasu do czasu pojawiają się w wyniku takich mezaliansów nie mają szans na uznanie w oczach rodzin ich ojców. Rzecz oczywista. Jeśli ich matka ma zatem szczęście i uda jej się skłonić ojca do tego, by potwierdził, że „ojciec dziecka jest Kuwejtczykiem”, to trafi on do czegoś na kształt domu dziecka. Jeśli ma szczęście. Najczęściej wygląda to

jednak inaczej. Cięża jest dostatecznym dowodem, by udowodnić kobiecie „niewłaściwe prowadzenie się” i wydalić ją z Kuwejt. O to, kto jest ojcem, nikt raczej pytał nie będzie.

Co czeka małego Aziza? Kiedy skończy dziesięć lat trafi do kolejnego zakładu, w którym będzie przebywał do uzyskania pełnoletniości. Pod względem finansowym nie ma się o co martwić. Otrzyma obywatelstwo kuwejckie, przyszłość ma zabezpieczoną. Przysługuje mu symboliczna – jak na warunki kuwejckie – ale w zupełności wystarczająca do życia renta aż do podjęcia pracy zarobkowej. Ponadto przysługują mu wszystkie należne Kuwejtczykowi przywileje. Głodu cierpieć zatem nie będzie na pewno. Problem tkwi gdzie indziej.

Bliski Wschód to miejsce niezwykle bliskich kontaktów między ludźmi. W przypadku krajów Zatoki sytuacja wygląda nieco odmiennie niż np. w krajach Szamu, położonych bardziej na północ. Tutaj bowiem imigranci są bardzo znaczącą mniejszością lub nawet to ludność miejscowa stanowi mniejszość. Stąd rdzenni mieszkańcy danego kraju są trochę bardziej zamknięci, ich zbiorowość jest nieco hermetyczna, niedostępna dla obcych, a kluczem do niej są religia (islam), język (dany dialekt arabski), i, nierzadko, zasobność portfela (ewentualnie znajomości, czy przynależność do danego plemienia). Brak któregoś z wyżej wymienionych elementów utrudni na pewno odnalezienie się w takiej społeczności i akceptację wśród jej członków. W ramach takiej zamkniętej społeczności panują najczęściej bardzo bliskie, intensywne, rodzinne stosunki. Rodzinne spotkania to codzienność. Często organizowane są tzw. diwanijje, na których mężczyźni spotykają się i przy bogatym poczęstunku zapewnionym przez gospodarzy dyskutują na najprzeróżniejsze tematy. Podobnie kobiety – spotykają się one w swoim gronie, plotkują, tańczą, śpiewają. Często takie spotkania są okazją do znalezienia odpowiedniej żony dla syna czy męża dla córki. Świat ten jest bardzo mały – każdy kogoś zna, z kimś jest spokrewniony albo powinowacony. Wszystko dzieje się w ramach gęstej sieci społecznych powiązań o różnej

sile i znaczeniu. Od samego początku jest się w tę sieć wplątany. Nie ma w tym w zasadzie nic złego. Wszystko to buduje bowiem poczucie przynależności do większej grupy, zapewnia poczucie akceptacji i niezbędną pomoc w trudnych chwilach.

Wszystkiego tego Aziz będzie pozbawiony.

Jak zatem będzie wyglądało życie Aziza za kilkanaście lat? Trudno być sierotą, jeszcze trudniej dzieckiem „dziwki” (bo za taką będzie uchodzić jego matka) i ojca, który się go wyrzekł. Trudno wychowywać się bez rodzeństwa – prawdziwego, z którym łączą więzy krwi. Trudno żyć bez świadomości, że gdzieś tam jest dom, miejsce, do którego zawsze można z dalekiej podróży wrócić, ogrzać się, gdzie matka przywita z otwartymi ramionami, otrzepie kurz z płaszcza i powie ze smutkiem w głosie, że nie było cię stanowczo za długo i, że tak bardzo tęskniła.

W jaki sposób założy Aziz rodzinę? Kto w skrajnie konserwatywnym świecie wyda córkę za człowieka bez przeszłości? I jak to się stanie? Przecież w Kuwejcie wciąż jeszcze małżeństwa zawierane są za pośrednictwem rodziców. Kto będzie pośredniczył Azizowi?

Brak przodków na Bliskim Wschodzie sięga dużo głębiej. Pozbawia tożsamości. Pozbawia imienia. Przynajmniej części. Arabowie – przynajmniej Ci mieszkający nad Zatoką używają najczęściej imion swoich przodków w funkcji europejskich nazwisk. Np. osoba, podpisująca się Muhammad Ahmed Muhammad to mężczyzna imieniem Muhammad, którego ojcem był Ahmed, a dziadkiem Muhammad. Można oczywiście dodać nazwę plemienia, do którego się przynależy, ale nie zawsze jest to praktykowane. Zapisanie swojej tożsamości przy pomocy trzech imion jest szybkie, wygodne i w dużej mierze niweluje ryzyko wystąpienia dwóch osób w danej grupie o tym samym imieniu (poza tym, osoba należąca do mało znaczącego plemienia nie będzie skłonna się tym faktem chwalić). Jak podpisze się zatem Aziz?

Prawdopodobnie otrzymał nazwisko pochodzące od nazwy jakiegoś małego plemienia. Na pewno jednak nie wystarczy to, by dać mu dumę i radość podpisywania się imieniem swojego ojca i dziadka. Ta duma i radość będzie mu odbierana za każdym razem, kiedy będzie składał swój podpis. Czy ktoś kiedyś będzie w stanie zrozumieć chwilę zawahania Aziza, jego zgaszone spojrzenie i być może – z czasem – mniej już drżącą dłoń, jakie będą mu towarzyszyć przy podpisywaniu się na końcu listu, parafovaniu umowy czy wypisywaniu czeku? Nie sądzę. Może z wyjątkiem Fatimy, którą dziś mały Aziz nazywa ciocią, która dziś już widzi trudności, jakie staną się, prędzej czy później, jego udziałem. Dziś jeszcze nie czas o tym myśleć. Ani za rok, ani za dwa. Ale ten czas przyjdzie na pewno i Fatima doskonale o tym wie. Dlatego tak często nie udaje jej się powstrzymać łez ukradkiem ocieranych czernią abai tak, by nie spostrzegł ich jej bawiący się na kolorowym dywanie ulubieniec.

Autor: Ksawery Jankowski

Źródło: [Arabia](#)